AMERYKAŃSKI *HALLOWEEN* ORAZ *GHOST WALK* CZYLI SPACER ŚLADAMI DUCHÓW PRZODKÓW W STOLICY NEWADY, CARSON CITY

Agnieszka Muszyńska

Co roku od 13-stu lat w końcu października władze stolicy Stanu Newady, Carson City, wraz z armią wolon-tariuszy – aktorów, historyków i dziesiątków innych ochotników organizuje niecodzienną atrakcję dla turystów: kiermasz Halloween'owy oraz spacer śladami przeszłości, śladami duchów dawnych mieszkańcow stolicy Newady i śladami magicznych zaklęć.

Koniec października to w Ameryce okres duchów. Amerykanie uwielbiają święta Halloween'owe, czyli Wszystkich Dusz w przeddzień Wszystkich Świętych. Nie mają one tutaj żadnego powiązania z Zaduszkami, jak w Polsce (amerykańskie Zaduszki obchodzi się w maju). Jest to czas duchów, diabłów, wampirów i innych straszydeł, ale te strachy są całkowicie sztuczne. Od dzieciństwa Amerykanie są przyzwyczajani do "bania się na niby" i niezwykle to lubią. Pewnie dlatego też bardzo źle odbierają prawdziwe tragedie czy kataklizmy. Nie są na nie zupełnie przygotowani psychicznie, jak dowiodła ostatnia seria huraganów i innych katastrof.

Halloween jest praktycznie początkiem ponad dwu-miesięcznego okresu świątecznego, zawierającego Święto Dziękczynienia w końcu listopada, Boże Narodzenie i Nowy Rok. Z roku na rok początek tego okresu świątecznego rozpoczyna się coraz wcześniej. Przynajmniej w sklepach. Halloween'owe dekoracje, stroje i gadżety na sprzedaż pojawiają się już we wrześniu. No cóż, Ameryka żyje handlem (co pragmatyczni Chińczycy świetnie zrozumieli i zalewają obecnie rynek wszelakimi tanimi podróbkami amerykańskich wzorów). Halloween to ogromna okazja dla handlu na wyprzedaż wymyślnych ubiorów i masek, w których nie tylko dzieci, lecz i dorosli mogą zmienić swoją osobowość na jakąś inną. To okazja na organizowanie wielkich towarzyskich zabaw, "party" dla dzieci i dorosłych, a dla poprzebieranych dzieci – okazja do "zbierania" czy też raczej "wyłudzania" upominków (głównie słodyczy) chodząc od domu do domu.

Zgodnie z tradycją, wśród przebierańcow królują diabły, śmierci z kosami i wampiry. Ale każde przebranie i "bycie kimś innym" jest dopuszczalne. Co roku jakaś szczególna postać jest niezwykle popularna; parę lat temu dominowal Harry Potter (pewnie i teraz się zdarza, bo coraz to nowe ksiazki z Harrym Potterem w roli głównej wciąż się ukazują i szybko znikają z półek). W czasie uroczystości Halloween'owych ocenia się stroje i aktorstwo wcielania się w określoną osobistość. Niektorzy dorośli wybierają stroje nie koniecznie przyzwoite. Na przykład wydatne, odpowiednio wydekoltowane sztuczne piersi dla pań, albo strój pielęgniarki (czy pielęgniarza) z właściwymi pielęgniarskimi akcesoriami i w białym, z tyłu rozpiętym fartuchu, spod którego widać… wypięty goły (sztuczny) tyłek… Niektórzy starsi panowie bardzo wysoko sobie cenią stroje tego rodzaju.



Autorka z Donem Bently; Halloween 1989

W firmie w której pracowałam przez 18 lat, Bently Nevada Corporation (BNC), co roku w dniu Halloween pozwalano pracownikom na przyjście do pracy w dowolnym stroju Halloween'owym (niezbyt przyzwoite rzadko się zdarzały). Co roku też kilka wyznaczonych osób brało udział w komisji oceniającej stroje oraz aktorstwo przebranych osób. Zwykle najważniejsza osoba w firmie, właściciel Don Bently, był członkiem takiej komisji oraz często dokooptowywał mnie do niej. W ten sposób miałam okazję zapoznać się nieco blizej z Halloween'ową tradycją Amerykanów. W 1989 roku, natchniona po powrocie z paru-tygodniowej podróży do Japonii, kupiłam japonskie "klapki", wachlarz, uszyłam sobie japońskie kimono oraz tradycyjny pas – obi, spreparowałam czarnowłosą gejszową perukę z odpowiednimi dekoracjami i… byłam gotowa do Halloween. Namówiłam wtedy Dona, by wyciągnął swój originalny strój arabski, który kiedyś przywiózł z Arabii Saudyjskiej: białą koszulę do stóp ze "stójkowym" kołnierzykiem, czarny obszerny "szlafrok" arabski oraz nakrycie

głowy: białą chustę wraz z podwójnym czarnym kółkiem do przytrzymywania jej na głowie. I tak oboje przebrani – jako Japonka z Arabem – pracowaliśmy Halloween'owego dnia oraz braliśmy udział w komsji oceniającej stroje pracowników BNC, będąc też po raz pierwszy (i ostatni) oceniani również przez pozostałych członków komisji. Wszyscy pracownicy bardzo pozytywnie ocenili nasze aktywne włączenie się do tradycji Halloween'owej firmy…

W okresie Halloween'u urzadzane są zwykle rozmaite imprezy związane z tym świętem. W tym samym niemal czasie wypada również jeszcze jedno święto, rocznica ustanowienia Stanu Newady (obecnie 141-sza rocznica; Stan Newada powstal 31 października 1864 r., a nieco wcześniej, w 1861 roku "Terytorium Nevada" oddzieliło sie od Utah Territory i jego desygnowaną stolicą stało sie Carson City). Święto Newady obchodzone jest wielką stanową Paradą (defiladą) na głównej ulicy stolicy – Carson Street, oraz balem gubernatorskim z gośćmi w strojach z lat 1860-tych. Nota bene, w 1983 roku Don Bently został mianowany Marszałkiem Świątecznej Parady. Don zaprosił wtedy mnie, bym mu towarzyszyła na związanych z tą nominacją imprezach. Na bal gubernatorski Don wypożyczył tuxedo, a ja spreparowałam sobie cyklamenową bluzkę z czarnymi ozdobami i długą czarną spódnicę z "wypychającą" ją, jakby krynolinową halką, oraz cyklamenowy" stroik z piórek na głowę. Nie był to ubiór dokładnie z 19-stowiecznej epoki, ale… uszło. Na balu siedzieliśmy przy stole razem z ówczesnym Gubernatorem Newady, Richard'em Bryan'em i jego małżonką, Bonnie.



Autorka z Donem Bently przed balem w październiku 1983 roku

W paradzie Don wystąpił w "westernowym" ubraniu z kapeluszem, butami i colt'em, a ja wypożyczyłam od przyjaciół strój krakowski, który kilka lat wcześniej, jeszcze mieszkając w Warszawie, własnoręcznie uszyłam dla ich nastolatkowej córki. Wyszywanie cekinami krakowskiego gorsetu zabrało mi wtedy około roku… Strój przyszedł pocztą i był w dobrym stanie. Pasowal, bo szylam go wtedy na własną miarę. Dorobiłam tylko sobie kwiatowy wianek na głowę, korale oraz wstążki upięte na ramieniu. Razem z Donem otwieraliśmy Świąteczną Paradę jadąc w otwartym Rolls Roys'ie z 1924-go roku z (nieco młodszym) szoferem. Następnie przyjmowaliśmy resztę Parady stojąc na głównej trybunie. Okazało się wtedy, że w Carson City mieszka kilka polskich rodzin, które prawidłowo rozpoznały mój krakowski strój…



Autorka z Donem Bently w czasie Świątecznej Parady w Carson City w 1983 roku



Autorka w stroju krakowskim; październik 1983 roku

W ostatnich latach, w sobotę poprzedzającą Halloween, na placyku obok Muzeum Stanu Newada, mieszczącym się w dawnym budynku Mennicy, organizuje się Halloween'owy kiermasz: Na straganach udekorowanych czarno-pomarańczowymi wstęgami można nabyć szczególne Halloween'owe gadżety – kościotrupy, czarne pająki, sowy, nietoperze, czarne koty, czaszki z wyszczerzonymi zębami, kamienie przynoszące szczęście, talizmany, książki o duchach i marach. Większość sprzedawców zwykle nosi stroje wiktoriańskie z okresu drugiej połowy 19-go wieku (może nie całkiem originalne…) – to ukłon w kierunku

zbliżającej się rocznicy ustanowienia Stanu Newada – panowie we frakach i w cylindrach, panie w długich bufiastych sukniach z ogromnymi, pokrytymi koronkami i piórami kapeluszami na głowach. Przeważała jednak czerń – kolor święta Halloween. Przy innych straganach siedzą poprzebierane za czarownice w czarnych szpiczastych kapeluszach wróżki, które za jedne 5 dolarów przepowiadają przyszłość. Ich wierzbowe miotły oparte o stragany czekają obok na czas odlotu.



Jedna z ochotniczek Ghost Walk, Lisa McIlwee w szatach wiktoriańskich

Jeden ze straganów jest kasą w której za 15 dolarów można wykupić bilet na pieszą wycieczkę po dzielnicy najstarszych domów Carson City, w większosci których "straszyło". Dla ludzi przesądnych dodatkowej emocji dostarczył fakt, że obecnie jest to 13-ty rok organizowania tych imprez przez Carson City Redevelopment Authority oraz Carson City Convention & Visitors Bureau. Do wyboru jest: "Spacer ścieżką przesądów" albo "Spacer ścieżką czarów". Wybrałam ten ostatni.

Wycieczka ścieżką czarów rozpoczęła się zbiórką przy dużym (plastikowym) kościotrupie wiszącym na drzewie na placyku przy Muzeum. Nasza przewodniczka, Tammy, młoda pani w czarnej długiej sukni i okazałym czarnym kapeluszu ze strusimi piórami, przeprowadziła nas na drugą stronę ulicy Curry (geodeta Abraham Curry byl jednym z pionierów-założycieli Carson City w 1858 roku). Dwie małe dziewczynki porozdawały uczestnikom specjalne talizmany chroniące przed "Evil Eye" ("złym urokiem"). Talizmanem był spory okrągły koralik z trzema niebieskimi oczyma, nawleczony na czarną tasiemkę. Uczestnicy zgodnie powiesili go sobie na szyi lub omotali na przegubie ręki. Koralik miał bezwarunkowo chronić przed padnięciem ofiarą "złego uroku". Wiara w możliwość "rzucania złego uroku", w szczególności przez osoby obdarzone jasno-niebieskimi oczyma, ciągle istnieje niemal na całym świecie, a w szczególności w rejonach, gdzie dominują niezbyt wykształceni ludzie o ciemnych, głównie piwnych oczach. Niebieskie oczy jako wyjątki w społeczności traktuje się bardzo podejrzliwie. Uważa się też, że rzucanie złego uroku jest często motywowane grzechem zazdrości. Koralik gwarantuje ochronę.

Wkrótce na ulicy pojawiły się też czarownice. Przyjechały elegancko prawdziwym dyliżansem z 19-go wieku, zaprzężonym w parę rączych karych rumaków i powożonym przez dwóch dziarskich kowbojów, strzelających dla animuszu w powietrze. Czarownice wysypały się z powozu i starały się "rzucać" swoje uroki na gawiedź, zaopatrzoną w koraliki "Evil Eye" i w… aparaty fotograficzne. Po krótkiej chwili zdegustowane wiedźmy wsiadły spowrotem do dyliżansu i odjechały, a wycieczka pomaszerowała dalej.

W sklepiku po drodze zaopatrzono nas wszystkich w "przepowiednie przyszłości". Posłużono się tutaj chińskimi "fortune cookies". Mnie, zamiast przepowiedni, trafił się truizm, że "mały business powinien ciągle podlegać zmianom" czyli adaptować się do zmian zachodzacych w wielkim świecie (już starożytni Rzymianie mówili "…tempora mutantur et nos mutamur in illis"). Mój mały business od lat stara się jak może w tej materii. "Przepowiednia" uzupełniona została podaniem szczęśliwych liczb: 4, 7, 12, 13, 44. Ani w Toto-lotka, ani w Keno, ani w Bingo nie grywam, więc chyba będę czekać do czwartego a potem siódmego i nawet trzynastego następnego miesiąca, bo może coś wspaniałego mi się wydarzy… "Czterdziesci cztery" znamy już od dawna, wiadomo, że szczęśliwe jest.. "Jego Imie". Nic nowego.

Pierwszy oglądany przez nas stary dom, w którym ponoć straszyło, należał do Brogher'ow (204, W. Spear St.). Dom ten wybudowany został w stylu wiktoriańskim w 1904 roku. Celem dodanego nieco poźniej półokrągłego wejściowego tarasu było ponoć odstraszanie złych duchów, bo niby duchy bardziej lubią kanciaste kształty... Teraz już widocznie nie straszy, bo nie wpuszczono nas do środka domu, jako że w nim nie było już nic ciekawego z dziedziny duchów.

Następna wskazana nam historyczna willa (502, N. Division St.), zbudowana w 1864 roku w stylu greckim z naleciałościami gotyku, należała do Orient'a Clemens'a, brata Mark'a Twain'a i Sekretarza Terytorium Newady. Po 1964-tym roku Clemens pełnił role Gubernatora Newady. Zmarła młodo córka Clemens'a, Abbie, straszyła w tym domu ponoć przez wiele lat. Naocznie i osobiście tego jednak nie stwierdziliśmy.



Willa Orient'a Clemens'a

Parę ulic dalej w willi Kelly-Schulz'ów zbudowanej w 1874 roku znajduje się obecnie przedszkole. Tym razem obejrzeliśmy wnętrze tej willi (dzieci mają wolne soboty), aktualnie wypełnione tylko zabawkami (nie duchami…nawet nie zabawkami-duchami…). Rzeźbione plafony z żyrandolami w pokojach są oryginalne, z końca 19-go wieku, a niektóre okna mają jeszcze oryginalne szkło z tamtych czasów. Na dachu tej willi jest aż siedem wysokich kominów: każdy pokój posiadał swój oddzielny kominek. Oczywiście obecnie kominki zlikwidowano i zastąpiono centralnym ogrzewaniem. Ale kominy, jako relikt przeszłości – pozostały.

Na trawniku przed tą willą, osłonionym ogromnym kasztanowcem zasadzonym w 1874 roku (kasztanowce stanowią wielką rzadkość w Newadzie!), tuż obok suchej teraz kamiennej fontanny, zamienionej na stolik z najróżniejszymi przedmiotami warsztatu czarów, wysłuchaliśmy wykładu czarownicy-profesorki, Miss O'Lantern, ubranej w czarną bufiastą suknię i w wielki czarny szpiczasty kapelusz. Profesorka nie tylko wykładała, ale również zadawała rozmaite pytania naszej grupie. Gdy odpowiedź nie nadchodziła dostatecznie szybko, albo była nieprawidłowa, wiedźma-profesor miała na podorędziu dwoje 12-sto czy 13-stolatków, uczniów czarnoksiężnika, dziewczynkę i chlopca, ubranych w togi à la Harry Porter, którzy wyciągali w górę ręce do odpowiedzi i zawsze wszystko świetnie wiedzieli. Jedno z pytań, na które błędnie odpowiedziała jedna z uczestniczek, co zresztą wywołało salwę śmiechu gawiedzi, dotyczyło "pantofobii". Jej odpowiedź, że "pantofobia" to "starch przed majkami" (panties) została natychmiast skorygowana przez ucznia czarnoksieznika ("bojaźń wszystkiego"). Inne pytanie dotyczyło "jak rozpoznać, że duchy są w pobliżu?" Otóż płomień świecy zamienia się wtedy z normalnego pomarańczowo-żółtego na niebieski. Sprawdziliśmy kolor płomieni świeczek na suchej fontannie: był normalny, więc coś nie tak było z naszą czarownicą-profesorką... Od niej dalej dowiedzieliśmy się też, że Halloween przywieźli z Europy do Ameryki Irlandczycy, wraz z ich celtycko-katolickimi zwyczajami, jak tradycyjne "soul cakes" (płaskie okrągłe lub owalne kruche ciasteczka z korzeniami) oraz "Jack O'Lantern" (obecnie – wielka wydrążona dynia z wyciętymi oczyma, ustami i nosem, oraz ze świeczką w środku, w dawnych czasach – niezidentykowane i złowrogie ogniki, często na bagnach). W odpowiedzi na prośbę "uczennicy", co zrobić, by wskazany przez nią nastolatek, członek naszej grupy, zakochał się w niej, wiedźma-profesorka natychmiast spreparowała czarodziejską miksturę z różnych ziół – głogu, pietruszki, szafranu, pieprzu, tymianku i innych tajemnych roślin. Wskazany chłopak stał cały w pąsach, ale raczej nie wskutek nagłej wzajemnej miłości, lecz z zażenowania, a profesorka poźniej znalazła wykręt, by uczennicy odebrać tę tajemną i niebezpieczną dla niego miksturę.

Jak sobie przypominamy z historii i literatury polskiej, podobne pogańskie tradycje związane z duchami istniały na Litwie, w Prusach Wschodnich i w Kurlandii, czyli na obszarach dawnej Polski. Zmarłych przodków nazywano "Dziadami", a same "Dziady", jak pisze wieszcz Adam Mickiewicz, były nazwą uroczystości obchodzonej przez pospólstwo. Uroczystość ta początkiem swoim sięga czasów pogańskich i zwała się niegdyś ucztą kozła, której przewodniczył Koźlarz, Huslar, Guślarz, zarazem kapłan i poeta (gęślarz). W późniejszych czasach, ponieważ duchowieństwo koatolickie i właściciele ziemscy usiłowali wykorzenić zwyczaj połączony z zabobonnymi praktykami i zbytkiem częstokroć nagannym, pospólstwo święciło Dziady tajemnie w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza. Przygotowywano tam ucztę złożoną z rozmaitego jadła i trunków, i w trakcie uczty

wywoływano dusze nieboszczyków. Wierzono, iż potrawami, napojem i śpiewami przynosiło się ulgę duszom czyścowym.

Mickiewicz pisal: "…*Cel tak pobożny święta, miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacji; słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach powracających z prośbami lub przestrogami; a we wszystkich zmyśleniach poczwarnych można było dostrzec pewne dążenie moralne i pewne nauki, gminnym sposobem zmysłownie przedstawiane*."

Godnym uwagi jest fakt, że zwyczaj częstowania zmarłych jedzeniem zdaje się być wspólny wszystkim ludom pogańskim; w dawnej Grecji za czasów Homera, w Skandynawii i w innych krajach, obrzędy pogańskie związane ze zmarłymi pomieszane były z wyobrażeniami religii chrześcijańskiej, zwłaszcza, że katolicki Dzień Zaduszny przypadał około czasu tej uroczystości.



Brewery Art Center

Wracajac do naszego aktualnego "Spaceru ścieżką czarów", następny przystanek odbył się w historycznym budynku browaru, Carson Brewing Company z 1864 roku (102, N. Division St.). Obecnie, w jego wyremontowanym wnętrzu, mieści się Brewery Art Center, Ośrodek Sztuki. Ośrodek ten prowadzi szeroką działalność kulturalną w stolicy Newady. Wewnątrz znajdują się sale wystawowe, kameralna sala teatralna oraz sklepik z rękodzielniczymi artystycznymi wyrobami. Nasza grupa została zaproszona do sali teatralnej, gdzie 19-stowieczny fotograf, Edgar Cayce, fingował robienie zdjęć, nakazując wybranym delikwentom odpowiednio się exponować (w artystycznym sensie). Pomagała mu nastolatka, miss Rosemary. Potem fotograf zapadł w pełen wizji sen i przepowiedział najwpierw wielkie kataklizmy, a potem pełną wspaniałości przyszłość w roku… 1933.

Następny oglądany przez nas dom, zbudowany w 1863 roku, należał do rodziny Ormsby-Rosser (304, S. Minnesota St.). Nazwisko "Ormsby" jest w Carson City dobrze znane. Do dziś istnieje wielki, ostatnio remontowany historyczny Hotel Ormsby. Powiat, w którym znajduje sie Carson City był zwany dawniej Ormsby County (teraz powiat Carson City). W domu Omsby-Rosser zostaliśmy zaproszeni do niewielkiego pokoju, w którym odbyła się scenka z lat 1870-tych. Właścicielka domu, Margaret Ormsby, ubrana w czarne woale, wdowa po Majorze William'ie Ormsby, zawezwała znajomą wróżkę-medium, by przywołała ducha Majora. Major ponoć niedawno został zabity w wojnie z lokalnymi Indianami-Pajutami. Po kilku nawoływaniach ducha Majora, wielkie zamknięte podwójne dębowe drzwi, prowadzące do dalszej części domu, zaczęły wibrować i hałasować (uruchamiane przez jedną z umówionych pań przebranych w 19-stowieczne szaty). Major osobiście się nie pokazał, ale dał znak!

Na trawniku przed willą Steward-Nye z 1860-go roku przywitała nas grupa aktorów przebranych w 19-stowieczne wieśniacze kostiumy, którzy odegrali krótką scenkę. Lokalne kobiety skarżyły się na dziewczynę o jasno-niebieskich oczach, ubraną w czarne szaty z kapturem, że przez nią i jej "zamówienia" kury nie niosą jajek i krowy nie dają mleka – a jak dają – to kwaśne. Kobiety zadecydowały, że trzeba dziewczynę spalić, jako czarownicę. Panowie natychmiast zaoponowali, że nie spalić, lecz powiesić, bo w Newadzie przestępców się wiesza (w różnych stanach USA kara śmierci wymierzana jest w inny sposób). Natychmiast wyciągneli specjalny gruby sznur z pętlą i zaczęli zarzucać go na gałąź rozłożystego dębu. Potem nastapiło wielkie zamieszanie z typową westernową strzelaniną. Dziewczyna-czarownica została utratowana przez życzliwych sąsiadów i straszyła potem nas wszystkich wielkim czarnym (plastikowym) wężem, którego trzymała pod peleryną.

Zwiedziliśmy później wnętrze tej willi, należącej obecnie do biura adwokackiego, spadkobierców prawnika Roberta Crowell'a, który zmarł w 1988 roku (ale ponoć osobiście nie straszy). Na ścianie wewnątrz biura wisiał ciekawy plakat z autentyczną tabliczką samochodową "Nevada 1" i ze zdjęciami byłego Gubernatora Newady z lat 1970-tych, Paul'a Laxalt'a. Był on przyjacielem Crowell'a.

Idąc ulicami Carson City w kierunku kolejnego objektu słychać było bicie stolicznego zegara (godzina trzecia) oraz zaraz potem wygrywany na dzwonach i dzwonkach (niechybnie elektronicznych) Marsz Żałobny Chopin'a… Muzykę dobiera się stosownie do okazji.

Tuż przy krawężnikach u wylotu ścieżek prowadzących do wielu starych domów znajdują się potężne kamienne bloki, niekiedy nawet dwa bloki w formie schodków. To rzeczywiście pozostałość poprzedniej epoki: stopnie ułatwiające pasażerom wchodzenie i wychodzenie z powozów.



Ferris Wheel – diabelskie koło

Następna oglądana przez nas willa należała do rodziny Ferris'ow (311, West Third St.). Jeden z członków rodziny Ferris'ow, George Washington Gale Ferris, zasłynął na całym świecie jako konstruktor pierwszego ogromnego "koła młyńskiego", czy też "koła diabelskiego", znanego jako "Ferris Wheel", wystawionego po raz pierwszy na Światowej Wystawie World's Columbian Exposition w Chicago w 1893 roku. Koło to, niosące 36 wagoników dla pasażerów, obracało się wokół osi poziomej umieszczonej na wysokości 140 stóp (42.7 m), a wagoniki obracając się w płaszczyźnie pionowej, nie zmieniając jednak poziomego położenia, by pasażerowie z nich nie powypadali, osiągały wysokość 250 stop (76.2 m). Koło młyńskie o tej wielkości robiło ogromną furorę zarówno na wystawie w Chicago jak i później w wielu innych miastach. George W. G. Ferris urodził się nie w oglądanym przez nas domu, lecz 15 mil dalej w kierunku południowym, na farmie owczej Ferrisow, Buckeye Ranch, w dolinie Carson, w obszarze dzisiejszego miasteczka Minden.

Wiąże się z tym dodatkowa następująca historia. W 1979 roku Don Bently kupil owo ranczo Buckeye, a w kilka lat później zakupił jedno z kół młyńskich Ferris'a, odnalezione gdzieś na wschodnim wybrzeżu Ameryki. Zamierzał zmontować to koło i ustawić je na terenie rancza Buckeye jako pomnik przeszłości (jak dotychczas Minden nie może się pochwalić jakimikolwiek pomnikami). Niestety projekt nie został zrealizowany, gdyż ubezpieczenie przed możliwym wypadkiem, gdyby jakiś dureń wdrapał się na góre tego koła, spadł i potlukł się, albo co gorzej, zabił się, przekraczało zdrowy rozsądek. Don nie zamierzał dalej w ten projekt inwestować, w szczególności poprzez ubezpieczenia, których nie uznaje. I tak, elementy owego koła Ferrisa zostaly oddane na złom… Z podobnego zresztą powodu Don musiał zrezygnować z kupna i hodowli bizonów… Ubezpieczenia, oraz coraz ostrzejsze prawa Federalne i Stanowe "skutecznie" ograniczają chwalebną inicjatywe oddolną obywateli, która leżała u podwalin Stanów Zjednoczonych. Już, jak widać, za bardzo nie leży. A prawnicy bogacą się.

Willa Ferris'ów



Wracając do willi Ferris'ów w Carson City: przez wiele lat straszył tam duch niedoszlej panny młodej Ferris'owny, której ślub miał się odbyć w 1899 roku. Panna młoda w szarych (ze starości) woalach przez cały wiek ukazywała się w korytarzach i na schodach tego domu, rozsiewajac ostry zapach perfum. Teraz również ukazała się przez pare chwil nam! Sześcioletni uczestnik naszej grupy dzielnie przybliżył się do schodów, na których powiewał duch panny młodej i wyciągnał ku niej ręke z koralikiem "Evil Eye". Panna młoda znikła. A chlopaczek radośnie wykrzyknął na cały głos: "It works!!" (To działa!!)

Idąc spowrotem w kierunku Muzeum nasza przewodniczka Tammy nadmieniła, że właśnie wkraczamy w dawną dzielnicę "Red Light", czyli prostytucji. Obecnie prostytucja w Carson City County, w powiecie w którym znajduje się Carson City, jest zabroniona. Burdele przeniosły się na obrzeża powiatu, jako że w stanie Newada, bodaj jedynym w USA, prostytucja jest nadal legalna. Tammy wska-

zała nam stary biały, nieco obdrapany budyneczek, który był kiedyś jednym ze słynnych burdeli. Pewnie teraz nie było w nim nic ciekawego z tematu duchów, bo nie chciała nas tam zaprowadzić.

Minęliśmy z daleka trzy-kondygnacjowy słynny Hotel St. Charles-Muller, zbudowany w 1962 roku w stylu włoskiego renesansu. Znajduje się on przy głównej ulicy Carson City (302-3010, S. Carson St.). Budynek ten został kilka lat temu odnowiony i nadal służy jako hotel. Nic nie wiadomo czy kiedykolwiek w nim straszyło. Jest on najstarszym budynkiem usługowym w Carson City i drugim w kolejności najstarszym budynkiem w całym stanie Newada. W owych czasach początków stanu Newady, Hotel St. Charles-Muller był niezwykle elegancki i super luksusowy; jego nazwa nawiązywała do wysokiej klasy hoteli ze wschodniego wybrzeża USA. Hotel ten prowadziła para Francuzów – piekarz i kucharka, więc nie tylko wnętrza miały wysoki standart, lecz jedzenie również. Bardzo rozsądnie załatwili też oni ustanowienie przystanku dyliżansu długo-dystansowego tuż przy hotelu. Wkrótce w hotelu tym rutynowo zatrzymywali się imigranci, business'mani i turyści z całego kraju i zagranicy, oraz w szczególności delegaci przybywający z całej Newady do Carson City na sesje stanowego rządu Newady. Przez dość długi okres mieszkali również w tym hotelu drawle pochodzący z francuskiej części Kanady, sprowadzeni do Newady na wyrąb dużych drzew potrzebnych górnikom wydobywającym srebro i złoto w kopalniach wokół miasteczka Virginia City, oddalonym kilkanaście mil od Carson City (to tam właśnie Carthright'owie z serialu Bonanza jeździli po saradelę…).



Hotel St.Charles-Muller.
W tle góry Sierra Nevada

Ostatnim nawiedzanym domem, który zwiedzaliśmy była villa Rinckel'a, wybudowana w 1976 roku (102, N. Curry St.). W willi tej straszył duch dawnej jej mieszkanki, Luizy. Zasiedliśmy przy wielkim stole konferencyjnym (obecnie mieści się w tym domu biuro spółki architektonicznej). Aktorka Marvela wcieliła się w rolę medium, wywołującego ducha Luizy. Grała swą rolę całkiem nieźle, aczkolwiek ducha Luizy niestety nie zobaczyliśmy. Zwiedziliśmy za to poźniej wnętrze tego domu, w którym zachowały się oryginalne boazerie, kominki, rzeźbione plafony i stare świeczkowe żyrandole przerobione obecnie na żarówkowe.



Willa Rinckel'a

Wracaliśmy do Muzeum wąską uliczką o nazwie "The Alley", służącą tylko pieszym. Natychmiast z jednego ze sklepów alejki wyskoczyła ogromna wiedźma z miotłą i zaczeła wrzeszczeć, czepiać się ludzi, rzucać klątwy i domagać się uznania. Ciekawostką było, że przedstawiła się jako Baba Yaga, czyli nasza rodzima, słowiańska wiedźma, Baba Jaga. Jakoś widocznie nie tylko Irlandczycy, lecz również i Polacy (oraz pewnie i Rosjanie) mieli swój wkład w Halloween'owe tradycje Amerykanów…

Na zakończenie wycieczki otrzymaliśmy zacytowany poniżej wiersz Roberta Potts'a, wraz z wolnym przekładem na polski w formie białego wiersza.

A WORLD WITHOUT WITCHES by Robert F. Potts

Can you imagine a world without witches,
A world with all people the same?
Where the only known dragons are hiding in books,
And Children are terribly tame?

A world without magic would be sad indeed.
I cannot imagine the pain of having the world

ŚWIAT BEZ CZAROWNIC Robert'a F. Potts'a

Czy możesz sobie wyobrazić świat bez czarownic,
Świat ze wszystkimi ludźmi podobnymi do siebie?
Gdzie jedyne znane smoki kryją się w książkach,
A dzieci są nad wyraz grzeczne?

Świat bez magii byłby rzeczywiście smutny
Nie mogę sobie wyobrazić bólu życia na świecie,

Where there is no Santa Claus
Where wizards are searched for in vain.

Can you imagine a world without spells,
That science and business run?
And think of the sadness a unicorn feels
When he no longer plays in the sun.

Can you imagine a world without witches,
No elves, and no magical pools?
And can you imagine how dull it would be
If all that we had were the schools?

I cannot imagine a world without witches,
A world with no magical wand.
A world without beauty, or even a dream,
Or a wood sprite of whom to be fond

They say I should grow up and be more mature
Like a normal adult ought to do.
But I'd rather, at night, go to dance with a witch,
And I'll bet that you feel that way, too.

W którym nie byłoby Świętego Mikołaja
I gdzie szukanie czarowników byłoby nadaremne.

Czy możesz sobie wyobrazić świat bez czarów,
Świat rządzony wyłacznie przez Biznes i Nauke?
I pomyśl sobie o smutku, który ogarnąłby jednorożca
Gdyby nie mógł on igrać w promieniach słońca.

Czy możesz sobie wyobrazić świat bez czarownic
Bez elfów, bez magicznych stawek…
I czy możesz wyobrazić sobie jak nudnym byłby ten świat
Gdybyśmy mieli wyłącznie naukę szkolną?…

Nie mogę sobie wyobrazić swiata bez czarownic,
Świata bez magicznej różdżki,
Świata, lub nawet marzenia sennego bez piękna,
Albo bez jakże lubianych chochlikow drzewnych.

Mówią mi, że powinienem wyrosnąć, stać się dojrzalszym
Jakim normalny dorosły człowiek być powinien
Lecz ja nocą raczej pognałbym na tańce z czarownicami…
I założę się, że i ty również myślisz podobnie.

Post scriptum: Historia Halloween'u

Halloween, zwany rówież All Souls (Wszystkie Dusze) oraz All Hallows Eve (wigilia dnia Wszystkich Świętych), jest jednym z najstarszych świąt na świecie. Poczatki tego święta datują się w X-ym wieku przed Nową Erą. W ciągu 3000 lat obrządki i tradycje związane z Halloween drastycznie zmieniały się. Obecny Halloween jest mieszanką tradycji zarówno pogańskich jak i katolickich.

Początki Halloween'u lokalizuje się w krainach zamieszkałych przez Celtów (dzisiejsza Irlandia, Wielka Brytania, północna Francja). Krainy te miały w owych czasach ustrój wspólnoty pierwotnej. Rządził druidyzm – instytucja religijno-społeczna, stowarzyszenie kapłanów, mędrców, wróżbiarzy o charakterze międzyplemiennym. Druidzi byli kapłanami, wojownikami, poetami, sędziami, lekarzami i nauczycielami. Wśród druidów były również kobiety, które zwykle znały zioła lecznicze i różne inne terapie, co dało początek wiary w czarownice. Ogólnie wierzono w ogromne siły przyrody i czczono wielu bogów, których wyobrażano sobie w ludzkich postaciach i przypisywano im nadprzyrodzoną moc. Wierzono też w nieśmiertelność duszy i życie pośmiertne.

Koniec roku na terenach zamieszkałych przez Celtów przypadal 31-go października, a dzień ten nazywany był "Samhain" (wymawiać "Sołin") co w szkocko-gaelskiej odmianie języka celtyckiego znaczy "Koniec lata". Samhain był również celebracją zakończenia zbiorów rolnych oraz początku ciemnej i mroźnej zimy, okresu, który był zwykle kojarzony z umieraniem. Celtowie wierzyli, że w czasie nocy przed nowym rokiem granica pomiędzy światem żywych i umarłych zaciera się. Wierzyli również, że duchy ludzi zmarłych w poprzedzającym roku zjawiały się w dniu Samhain, by wcielić się w ciała ludzi żywych, co gwarantowało im nieśmiertelność. Oczywiście ludzie bali się tych duchów i odpędzali je wygaszając wszystkie światła i ogniska. Następnie wszyscy paradowali po drogach w odpychających ubiorach, często w skórach i w przyprawionych głowach zwierzęcych, dążąc ku głównemu miejscu ceremonii celebrowanej przez druidów przy ogromnym świętym ognisku. Między innymi ceremoniami druidzi przepowiadali tam przyszłość, zdarzenia na przyszły rok. Tańczono, śpiewano, raczono się jadłem i napojami oraz palono w ognisku część zbiorów rolnych oraz zwierzęta hodowlane jako ofiary składane celtyckim Bogom. Osoby, które podejrzewano, że zostały w międzycza-

sie opętane przez duchy, natychmiast żywcem palono. Po północy uczestnicy rozchodzili się niosąc ogień z tego świętego ogniska, by na nowo zapalić pochodnie i kominki w swoich siedzibach.

W I-szym wieku Nowej Ery Rzymianie podbili ogromne obszary zamieszkałe przez Celtów i wkrótce zaadoptowali od nich zwyczaj organizowania tego jesiennego dnia celebracji i parad przebierańców. Dwa rzymskie festiwale, Feralia, upamiętnianie zmarłych, oraz festiwal Pomony, bogini sadów i drzew owocowych przejęły wiele obrządków celtyckich. Rzymianie spopularyzowali później owe Festiwale po wszystkich okupowanych przez nich krajach Europy. Symbolem Pomony było jabłko, stąd wiele dzisiejszych tradycji Halloween'owych jest związanych z jabłkami, które uważano za święty symbol urodzaju. Wkrótce też Rzymianie znieśli palenie ludzi "opętanych przez duchy", zamieniając je paleniem ich podobizn lub kukieł.

Celtowie wierzyli, że powracające na ziemię duchy zmarłych nie tylko sprawiają kłopoty ludziom, lecz również pomagają druidom lepiej przewidywać przyszłość. W czasach, gdy ludzie zdani byli na kaprysy przyrody, takie przewidywania przyszłości były bardzo ważne, kierowały ich sposobem życia.

Około roku 800-go Chrześcijaństwo dotarło do terenów zamieszkałych przez Celtów. W VII wieku Papież Grzegorz IV ustalił dzień 1 listopada dniem Wszystkich Świętych, dniem uhonorowania świętych i męczenników. Uważa się dziś, że decyzja Papieża miała na celu zamianę celtyckiego święta na usankcjonowane święto kościelne. Celebracja nazywała się również All-hallow-mas (z ówczesnego angielskiego "Alhollowmesse", co znaczy "Dzień Wszystkich Świętych). Dzień poprzedzający stał się "All-hallows Eve" i wreszcie później, Halloween.

W X-tym wieku Kościół wprowadził Dzień Zaduszny 2 listopada. Był to dzień uhonorowywania wszystkich dusz (All Souls' Day). W owych czasach celebrowano ten dzień podobnie jak Samhain, paleniem ognisk, paradami i przebieraniem się za świętych, aniołów i diabłów. Początkowo modlono się tylko z dusze czyśćcowe. Obecnie jest to Święto wszystkich zmarłych.

Reformacja w XVI-tym wieku doprowadziła do wyłamania się kilku państw spod dominacji Kościoła. W szczególności nowe religie chrześcijańskie nie uznawały ani Papieża ani istnienia świętych, a więc nie uznawały również dnia Wszystkich Świętych.

Wiele celtyckich tradycji zachowało się w Irlandii do dziś. W miarę upływu czasu tradycje jednak zmieniały się, zarzucano niektóre przestarzałe zwyczaje, wprowadzano nowe.

Folklor irlandzki oferuje wytłumaczenie Halloween'owego zwyczaju Jack-O-Lantern. Pewien Irlandczyk o imieniu Jack lub Stingy-Jack znany był jako pijak i rozabiacz. Pewnego razu Jack zaprosił diabła do karczmy na drinka, ale wcale nie chciał zań zapłacić. Namówił więc diabła, by się zamienił w monetę. Jack wcale jednak nie miał zamiaru płacenia, włożył diabła przemienionego w monetę do kieszeni, w której nosił srebrny krzyżyk. Krzyżyk ten uniemożliwił diabłowi powrót do dawnej postaci. Nieco później jednak Jack wyzwolił diabła w zamian za obietnicę, że diabeł nie zabierze jego duszy do piekła. Innym razem Jack zmusił diabła do wdrapania się na drzewo po owoce i natychmiast potem na korze pnia tego drzewa wyrzeźbił nożem krzyż. Diabeł znalazł się w pułapce. Dopiero mógł zejść z tego drzewa, gdy przyrzekł Jack'owi, że nie będzie więcej z nim zadzierać przez następnych 10 lat. Wkrótce jednak Jack zmarł i po śmierci jego dusza tułała się w mroźnej ciemności między niebem a ziemią, bo do nieba nie miała wstępu za swoje grzechy, a diabeł był ciągle obrażony i nie wpuścił jej do piekła. Jedyną rzecz, którą zrobił diabeł było ofiarowanie jednego rozżarzonego węgielka, by przyświecał duszy Jack'a na drodze. Aby przedłużyć żarzenie, Jack wsadził węgielek do wydrążonej brukwi i tak ciągle tuła się między ziemią a niebem.

Irlandczycy wydrążali brukiew w celu umieszczenia światełka. Amerykanie udoskonalili zwyczaj drążąc dużo większe owoce – dynie.

Halloween'owy zwyczaj "treat or trick" (poczęstuj, lub wyrządzimy ci krzywdę) zapoczątkowany został w Europie bodaj w wieku IX-tym, jako odmiana "souling'u". "Souling'iem" nazywano zwyczaj wczesnych katolików chodzenia w dniu Wszystkich Świętych od domu do domu żebrząc "soul cakes" (w owych czasach był to chleb z powidłami). Im więcej dostawali "soul cakes" tym więcej modlili się za dusze zmarłych z danego domu. Wierzono, że dusze zmarłych mogą dostać się do nieba dopiero

wtedy, gdy dostatecznie dużo modlitw będzie im poświęconych. Gdy w którymś domu nie częstowano ich, mścili się wyrzadzając rozmaite szkody. Formę zwyczaju żebrania "treat or trick", która trwa do dzisiaj, rozprzestrzenili w USA skautowie po II wojnie Światowej.

Zwyczaje Halloween'owe zostały przywiezione do Ameryki w latach 1840-stych przez imigrujących Irlandczyków. Był to okres klęski głodu w Irlandii, znany w historii jako "potatoe famine" ("Głód kartoflany"; zasiewy kartofli zostały tam zniszczone przez zarazę) i wielu Irlandczyków ratowało się przed głodem przypływając do Ameryki, wraz ze swoimi irlandzkimi zwyczajami. Zwyczaj "treat or trick", a w szczególności "trick", ograniczały się wtedy do wyważenia drzwi chlewu czy kurnika lub przewrócenia wychodka. Później zdarzały się jednak i bardziej huligańskie wyczyny: na przykład w 1939 roku w czasie Halloween wybito ponad tysiąc okien w domach na Queens'ie w Nowym Jorku. W odpowiedzi na takie wybryki ludzie zaczęli "ofiarowywać" treat-or-trick'owcom zatrute cukierki albo ciastka z żyletkami w środku.

W roku 1920 miasteczko Anoka w Minnesocie stało się amerykańską stolicą Halloween. Jako pierwsze wylansowało hasło bezpiecznego Halloween bez wyrządzania szkód. Zamiast niekontrolowanego "żebrania", zaczęto orgnizowac Halloween'owe parady w tym mieście. W ten sposób rozpoczęła się akcja skutecznego eliminowania "trick" z hasła "treat or trick". Hasło bezpiecznego Halloween'u zostało wkrótce podjęte przez całą Amerykę. Akcja poskromienia młodzieży oraz zredukowania niebezpieczeństw tkwiących w tradycjach Halloween'u była skuteczna. Co roku w Anoka organizuje się ogromne, tradycyjne już dziś największe festiwale Halloween'owe.

Początkowo tylko dzieci uczestniczyły w Halloween'owych zabawach. W latach 70-tych, pamiętając swoje własne szczęśliwe powojenne dzieciństwo z wesołymi tradycjami Halloween'u, dorośli włączyli się również w Halloween'owe zabawy.

I tak po mału, po latach, początkowa owiana mistycyzmem Halloween'owa komunia z nieboszczykami sprzed 3000 lat przerodziła się w wesoły karnawał.

Minden, Newada, w październiku 2005